

Znów narobię sobie wrogów, czyli czego nie usłyszałem w wykładzie x. Dawida Pagliaraniego

Pierwsza publikacja: 19 stycznia 2022 r.

- Natalia ze swoim młodszym rodzeństwem, Piotrkim i Ewą, poszła na długi spacer brzegiem morza.*
- To latarnia morska? – zapytał zdziwiony Piotrek. – Wygląda jak wielki komin...*
- To latarnia morska w Rozewiu – wyjaśniła Natalia. – Wiecie, do czego służy?*
- Ja wiem! Ona w nocy świeci, żeby ją marynarze na statkach widzieli!*
- A chcecie ją zwiedzić? – zapytała.*
- Oczywiście, że chcieli. W latarni był przewodnik i opowiedział im jej historię. Dzieci miały wiele pytań.*
- Dlaczego latarnię zbudowano akurat w tym miejscu? – spytał Piotrek.*
- Morze jest tu bardzo niebezpieczne – wyjaśnił przewodnik. – Przy brzegu znajdują się skały, o które okręty mogą się rozbić.*
- Ale w dawnych czasach tej latarni przecież nie było – zauważyła Ewa. – To jak ostrzegano marynarzy?*
- Niestety, nie ostrzegano i wiele statków tonęło, gdy natrafiły na podwodne skały... – wyjaśnił Paweł.*

Przytoczony powyżej fragment "czytanki" przeznaczonej dla trzecioklasistów wykorzystam jako bardzo sugestywne zobrazowanie najbliższego celu (finis proximus) Kościoła katolickiego, jakim jest - powtarzam tu za x. dr. Maciejem Sieniatyckim - *nadprzyrodzone uświęcenie ludzi i prowadzenie ich do ich ostatecznego celu, zbawienia wiecznego, polegającego na bezpośrednim widzeniu Boga*. Aby to posłannictwo należycie realizować, Kościół w niektórych swoich poczynaniach upodabnia się do latarnika zapalającego światło w swojej morskiej samotni i wskazującego tym samym bezpieczną marszrutę statkom zbliżającym się do portu, czyli dokonuje diagnozy zjawisk zachodzących w sferze świeckości i przestrzega wiernych przed tymi zweryfikowanymi negatywnie, a mogącymi zatrzymać ich na drodze ku świętości. Przykładów na to można mnożyć, więc podeprę się tu tylko powszechnie znaną krytyką liberalizmu i co rusz ponawianymi przestrogami przed przynależnością do stowarzyszeń o proveniencjach antykatolickich. Nie sposób przecenić zalet takiego eklezjalnego zaangażowania, ukonkretnianego przez stulecia na wszystkich szczeblach hierarchicznych i ochoczo wypatrywanego przez rozważnych katolików. A zatem mimo że Kościół jest królestwem duchowym, to musi mieszać się do spraw "tego świata", bo ma zbawiać ludzi.

Niestety, modernistyczni okupanci Kościoła wywrócili do góry nogami wszystko to, co zastali po swoich prawowitych poprzednikach. Pogasili zapalone przez nich niezawodne latarnie, rozniecając własne błędne ogniki, które nieustannie sprowadzają na eschatologiczne manowce wielkie rzesze zbałamuconych wiernych. Watykan i krajowe Episkopaty od dziesięcioleci przemawiają głosem Sanhedrynu i notorycznie zachowują się niczym jedne z jego rozlicznych agend, tracąc tym samym zaufanie co bardziej świadomych katolików. Ci z kolei coraz częściej wsłuchują się w tradycyjne nauczanie Kościoła głoszone dziś na jego świętych peryferiach zdominowanych przez Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X (FSSPX), stanowiące jedyną w Polsce zorganizowaną strukturę nominalnie autonomiczną względem zrewolucjonizowanego Rzymu. To tu odnajdują nieskażony modernistycznymi błędami kult Boży, to tu spotykają się

z prawowierną egzegezą prawd ewangelicznych i łaską uświęcającą, to tu formują swój katolicki światopogląd. To także tutaj stają się oni domownikami "miasta ucieczki", azylu normalności, tak bardzo potrzebnego w pandemonicznym chaosie świata zniewalanego przez Sanhedryn pod pretekstem przestrzegania wymogów sanitarno-medycznych. Skąd to wszystko wiem? Bo od kilku ładnych lat korzystania z posługi polskich księży Bractwa silnie zakorzeniłem się w ich standardach i potrafię docenić wagę zapalanych przez nich latarni. Ta moja wdzięczność wyraża się nie tylko w usprawiedliwionych pochwałach, ale i stałej trosce o pomyślny rozwój dzieła abp. Marcela Lefebvre'a ku pomnożeniu Bożej chwały.

Dlatego jakiś czas temu z niedowierzaniem przyjąłem wypowiedzi x. Arnauda Selegnego, dyrektora komunikacji francuskojęzycznej wersji informacyjnej FSSPX, wpisujące się w ogólnoswiatową dyskusję dotyczącą szczepień przeciw COVID-19. Ku mojemu zaskoczeniu ten funkcyjny kapłan Bractwa przemówił tym samym głosem, który do tej pory był kojarzony przeze mnie z wykładnią Watykanu i Konferencji Episkopatu Polski, sprowadzającą się do konkluzji, że w obecnej, zagrażającej ludzkiemu życiu sytuacji epidemiologicznej, zaszczepienie się preparatami pochodzącymi z tkanek nienarodzonych dzieci zamordowanych w wyniku przestępstw aborcyjnych jest moralnie rozropne! Oczywiście nie byłem osamotniony ani w tym skonfundowaniu, ani w wyczekiwaniu na oficjalne, klarowne stanowisko FSSPX, utwierdzające katolików w słusznym oporze względem coraz bardziej opresyjnej proszczepiennej polityki Sanhedrynu. Niestety, takowe jak dotąd nie ujrzało światła dziennego (a przynajmniej na takie nie natrafiłem), stąd za jego reprezentatywną namiastkę skłonny jestem potraktować referat x. Dawida Pagliarianiego, Przełożonego Generalnego FSSPX, wygłoszony podczas tegorocznej publicznej debaty poświęconej kwestiom COVID-19 (materiał dostępny [tutaj](#)).

Nie będę analizował każdego zdania wypowiedzianego przez x. Pagliarianiego, lecz krótko zrekapituluję jego bez mała półgodzinne wystąpienie, sprowadzając je do kilku najważniejszych tez odartych ze zbędnych didaskaliów. Ma słusność Przełożony Generalny FSSPX podkreślając, że Bractwo nie włącza się do dyskursu dotyczącego skuteczności lekarstw, gdyż nie jest ono instytucją medyczną i nie na tym polega jego misja. Co prawda zdarza się, że poszczególni kapłani zabierają głos w sprawach szczepień przeciw COVID-19 (sytuacja taka zachodzi choćby w naszym kraju i w ostatnich dniach spotkała się z kontrakcją Sanhedrynu), ale nie jest on oficjalnym stanowiskiem FSSPX, a tylko ich prywatnym zapatrywaniem. Zgodziłbym się bez zastrzeżeń z x. Pagliarianim, gdyby słowa te wypowiedział... przed wybuchem tzw. pandemii. Nonsensem byłoby oczekiwać od Bractwa recenzji Xylometazolinu czy zasadności zastosowania techniki laparoskopowej podczas usuwania pęcherzyka żółciowego. Zresztą nikomu przy zdrowych zmysłach nawet to się nie przyśni. Dziś jednak pozostajemy w rzeczywistości nadzwyczajnej, ba, słuszenie budzącej grozę każdego, kto ma choćby jako takie pojęcie o logice i celowości długofalowych działań Sanhedrynu (zainteresowanych tym wątkiem odsyłam do dwóch moich ubiegłorocznych tekstów dedykowanych temu zagadnieniu: "Rubikon przekroczony" i "Azymut Morze Czerwone"), dowodzącego poczynaniami elit polityczno-medialnych zdecydowanej większości państw na całym świecie. Mamy tu do czynienia nie z sytuacją stricte medyczną, ale z ciągiem zdarzeń o randze eschatologicznej, osadzonych w przedwiecznym buncie części aniołów i ich ludzkich kontynuatorów zorganizowanych w organizacjach lożowych różnych proveniencji. Warto zwrócić uwagę na to, że ten sanitarny alert skutkuje nie tylko permanentnym wprowadzaniem do organizmu człowieka konglomeratu substancji o niejasnym pochodzeniu i działaniu, ale również całym szeregiem zjawisk pogłębiających demontaż i tak już poharatanego chrześcijańskiego ładu społecznego, że wymienię tu tylko usilne promowanie kremacji ciał osób "zmarłych na COVID-19" (nie każdy wie, że spopielenie zwłok od ponad stu lat coraz skuteczniej lansują środowiska wolnomularskie i jest to akcja świadomie godząca w aksjologię chrześcijańską, m.in. w wiarę w "ciał zmartwychwstanie"). A zatem w pełni uzasadnione jest, by katolicycy duszpasterze uważnie i całościowo monitorowali postępy "sanitaryzmu" - zjawiska bardziej duchowego niż somatycznego - potrafili chwycić tkwiące w nim zagrożenia i mieli odwagę zapalać

ostrzegawcze latarnie.

Nie ma racji x. Pagliarani sugerując, że w tej całej pandemii chodzi głównie o zyski przedsiębiorstw farmaceutycznych. Stosunkowo łatwo osiąść wiedzę o ścisłych powiązaniach struktur właścicielskich i zarządzających tych firm z głównymi agendami Sanhedrynu, które kontrolują niebagatelną część światowych zasobów finansowych. Stąd w jego działaniach nie chodzi już o pomnażanie zysków własnych, ale o pauperyzację całych narodów i grup społecznych. Biednych, pozbawionych własności, łatwo zastraszyć i zmusić do oczekiwanych zachowań. Państwo polskie wydało już kilkadziesiąt miliardów złotych na zakup szczepionek, funkcjonowanie systemu ich podawania oraz... promocję zachowań prosczepiennych. To niestety nie wszystko. Nie sposób policzyć strat, jakie przez ostatnie dwa lata niepotrzebnie poniosła gospodarka. Galopująca inflacja, rekordowe słupki upadłości konsumenckich i likwidowanych przedsiębiorstw dopełniają obrazu dramatu sprokurowanego przez Sanhedryn. Obrazując następstwa tzw. pandemii należy dotknąć spraw najistotniejszych, najbardziej bolesnych, bo te stają się udziałem całych społeczeństw. Niefortunnie wybrana perspektywa opisu rzeczywistości tylko zniekształca go i wypacza, przysługując się - zakładam, że bezwiednie - koteriom mającym wiele do ukrycia.

X. Pagliarani nawet spróbował te koterie nazwać, choć uczynił bardzo nieprzecyjnje i jak dla mnie zbyt powściągliwie, wskazując na globalizm jako przyczynę obecnego pandemicznego zamieszania. Rozumiem, że sztuka żywego słowa rządzi się swoimi prawami i oklaskuje umiejętność przemawiania wykorzystującego figury semantyczne. Wiem jednak również, że zdecydowana większość słuchających wystąpienia Przełożonego Generalnego FSSPX uczyniła to nie dla delektowania się retorycznie atrakcyjnymi synekdochami, ale dla otrzymania jasnej marszruty poruszania się w nieznanym dotąd świecie opresyjnej rzeczywistości. Takowej bez dwóch zdań nie otrzymali, a ich słuszne rozczarowanie wciąż jest dobitnie wyrażane w pojawiających się tu i ówdzie komentarzach. Czego zatem - nie tylko moim zdaniem - tu zabrakło? Na pewno nazwania rzeczy po imieniu. To nie czas na lapidarne konstatacje o trzystu latach spisku przeciwko Kościołowi, na owijanie prawdy w bawełnę. Chcąc nie chcąc Bractwo wzięło na swoje barki schedę po wielkich pasterzach Kościoła i nie może mu w tak ważnej chwili zabraknąć odwagi poprzedników, którzy bez ogródek wskazywali, kto, w jaki sposób i dlaczego uporczywie zwalcza każdy przejaw prawdziwie katolickiego kultu i takiejże pobożności. To nie globalizm jest mózgiem spisku wymierzonego w zbawczą misję Kościoła, ale demoniczno-ludzki Sanhedryn, trzymający na smyczy wielkich tego świata. X. Pagliarani bez wątpienia to wszystko wie, tylko dlaczego o tym nie zechciał powiedzieć?

Wspomniany tu x. Sélégny wespół z x. Pagliaranim (i przytoczonymi wyżej modernistycznymi instytucjami) podparli się autorytetem św. Tomasza z Akwinu ("Kwestie dyskutowane o złu") w budowaniu moralnego alibi każdemu, kto zdecyduje się zaszczepić substancją wyprodukowaną na bazie tkanek pozyskanych z zamordowanych nienarodzonych dzieci: *Jedną rzeczą jest zgoda lub współudział z kimś w niegodziwości, inną rzeczą jest wykorzystanie cudzej niegodziwości dla dobra* ("De Malo", q. XIII, a. 4, ad 17.). Wiem, że żadnemu z tych kapłanów nie dorastam do teologicznych pięt, stąd niniejszy akapit wyjątkowo ma charakter stricte roboczy. Ucieszę się, jeśli ktoś zechce rzeczowo wyprowadzić mnie z błędnych wnioskowań. Otóż Akwinata formułując przytoczoną wyżej myśl podparł się przykładami niegodziwości (grzechów) znacznie niższego kalibru (przysięga składana z zawezwaniem imion fałszywych bogów i lichwa), niż zbrodnia aborcji uznawana przez Kościół za największe zło moralne naszych czasów i karana ekskomuniką. Mimo usilnych starań nie zdołałem znaleźć żadnego trzymającego się kupy argumentu uzasadniającego twierdzenie, jakoby kooperacja na jakimkolwiek etapie z tak odrażającym czynem mogła przysłużyć się obiektywnemu dobru. Po prostu moja wyobraźnia nie podsuwa mi ani jednej takiej opcji. To jeszcze nie wszystko. Nawet jeśliśmy skutecznie wcisnęli aborcję w obręb definicji św. Tomasza, to nijak nie potrafię nazwać dobrzem całej tej wielopłaszczyznowej aktywności Sanhedrynu zwanej "walką z pandemią". Co więcej, ze wszech

miar logiczne wydaje mi się to, że złe owoce zbrodni aborcyjnych (od dawna perfidnie promowanych przez różnorakie macki sanhedryńskiego Lewiatana) działają dziś ręka w rękę z policyjnym sanitaryzmem w dziele urzeczywistniania gnostyckiej wizji panowania szatana nad światem.

Na koniec tych moich rozważań chcę odnieść się do zarzutów, które zapewne pojawią się w związku z wyborem przeze mnie ilustracji do tego tekstu. Otóż nie ma tu nawet śladu złośliwości bądź negatywnej sugestii (wszak fotografię zapożyczyłem z oficjalnego serwisu internetowego FSSPX). Moim wyłącznym i szczerym życzeniem jest to, by do x. Pagliarianiego dotarła następująca prośba: zważaj, Księżo, na własną gestykulację. Materiał filmowy, który przyczynił się do powstania tego tekstu, przekonuje, że Przełożony Generalny FSSPX nadużywa gestu posiadającego co prawda szeroki kontekst kulturowy, ale w ostatnich dekadach silnie kojarzonego z przestrzenią okultystyczną. Formalnie nie ma w tym nic złego, skądinąd niepotrzebnie otwiera przestrzeń do przeróżnych spekulacji. To trochę tak, jak z "salutem rzymskim", który - otorbiony starożytną genezą - do czasów drugowojennych nikomu nie przeszkadzał, lecz potem skumulował cały bagaż negatywnych kontekstów i dziś nikt rozsądny słusznie go nie wykonuje.

Zaświadczam, że każda z powyższych uwag i refleksji motywowana była jedynie troską o wspólne duchowe dobro, gdyż dotyczy spraw mających strategiczny wpływ na eschatologiczne losy każdego z nas. Uznałem, że nie mogę przejść obok z zamkniętymi oczami, ani schować głęboko pod korcem konotacji wynikających z bez mała czterdziestoletniego obeznawania sztuczek Sanhedrynu. Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X jest dla mnie "wielkim małym Kościołem" i dobrodziejem ustawicznie rozpalającym latarnie, które wyznaczają bezpieczną drogę wśród licznych niebezpieczeństw godzących w moje zbawienie. Bogu niech będą dzięki za abp. Marcela Lefebvre'a. Niech ma On w opiece całe Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X i jego duchownych posługujących w Polsce. Niech bramy piekielne nigdy go nie przemogą!

Więc bądźmy odważni, nie bądźmy nieprzygotowani, nie dajmy się osaczyć, bądźmy mądrzy, czujni, walcząc z tymi, którzy próbują wyrwać wiarę z naszych dusz i moralność z naszych serc, pozostajmy katolikami, trwajmy w zjednoczeniu z Najświętszą Maryją Panną, trwajmy w zjednoczeniu z Kościołem rzymskokatolickim, pozostajmy wiernymi dziećmi Kościoła (abp Marcel Lefebvre).

Krzysztof Zagolda